

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Rafała Mariusza Woźnowskiego: „Adam Michnik polityk, czy myśliciel-moralista? Zasada łagodzenia nierówności jako element myśli politycznej” napisanej pod kierunkiem dr. hab. prof. AFiB Tadeusza Bartosia, Warszawa 2024, ss. 204.

Próba dokonywania analizy i syntezy poglądów człowieka, a szczególnie intelektualisty, w momencie, gdy on jeszcze żyje (w tym przypadku oby jak najdłużej) jest naznaczone kilkoma niebezpieczeństwami. Przedstawmy z nich tylko trzy. Poglądy jego w dalszej części drogi życiowej mogą ulec zmianie – czy to w formie ewolucyjnej (dość często), czy też rewolucyjnej (rzadziej). Po drugie, brak jest większej perspektywy czasowej, tak, jak to ma miejsce w przypadku badania dorobku i postaw osób, którzy dokonali swego żywota. Po trzecie, wreszcie – główny zainteresowany – osoba, której poglądy i postawy są analizowane może sama w tej sprawie zabrać głos i obalić bądź choćby obśmiać główne tezy wywodu. Oczywiście, ten ostatni mankament może stać się niebywałym atutem pracy, gdyż reakcja w postaci zgody *głównego bohatera* z wywodem autora, jak i jego sprzeciw dadzą nauce i opinii publicznej szansę na jeszcze bliższe poznanie. Należy więc życzyć autorowi niniejszej pracy, by Adam Michnik, bo o nim mowa, zechciał odnieść się do tej dysertacji.

Jak by nie było, mgr Rafał Woźniowski, mając na uwadze powyższe, wykazał się niebywałą odwagą biorąc na swój warsztat badawczy wyartykułowane myśli i postawy żyjącej ikony polityki, publicystyki, dziennikarstwa etc. Należy za to pochwalić młodego badacza – bezkompromisowość, śmiałe tezy i nonkonformizm często prowadzą na manowce, ale też za ich sprawą naukowcy dokonują spektakularnych, ważnych odkryć.

Problematyka pracy nie ma charakteru monodyscyplinarnego. Główne obszary badawcze, które są nią objęte to myśl polityczna, społeczna oraz w dużej mierze filozofia. Nie jest to w żadnym wypadku zarzut, coraz częściej, na szczęście nie tylko hasłowo, spotykamy się w nauce (i nie tylko) z twierdzeniami, że dalsze rozwijanie wąskich specjalizacji, która, być może, w wieku poprzednim przynosiły korzyści w postaci rozwoju wszelakich dziedzin nauki i techniki, prowadzi do zatracenia najważniejszego obiektu naszego poznania, którym sami, jako ludzie, jesteśmy. Czas więc na nowo przywrócić wagę idei syntezy a jest to możliwe tylko poprzez multidyscyplinarne, a najlepiej interdyscyplinarne badania. Szczególnie jest to ważne, gdy tyczy się takiej sfery ludzkiej działalności, jak życie społeczno-polityczne, wszak koreluje ono z naszą codziennością, działalnością ekonomiczną, ale, co najważniejsze wpływa z pewnych światopoglądowych postaw, które rzutują na obraz świata, miejsce w nim człowieka w aspekcie gatunkowym, populacyjnym i indywidualnym oraz wyznawane systemy wartości.

Często zapomina się o tym, że filozofowie nie dlatego tworzyli swoje systemy, by komplikować to, co proste, a by porządkować to, co wydaje się być w bezładzie. Można by rzec, że przywoływany parokrotnie w tej pracy Platon dlatego głową sięga chmur, by tym pewniej stąpać po ziemi. Dzieło jego życia – *Państwo*, jest właśnie tego dowodem. Sam autor stawia słuszną z tego punktu widzenia tezę, że „zakres oddziaływań politycznych jest zdecydowanie szerszy niż to się zazwyczaj uznaje, gdyż pojawia się wszędzie tam, gdzie dominuje myślenie w kategoriach współpracy, a więc pojęcia dobra wspólnego” (s. 4). Aksjologia musi więc być nierozdzielnie związana z myślą i działalnością społeczno-polityczną.

*

Forma recenzowanej pracy nie odbiega od przyjętego „schematu”. Składa się ona z czterech rozdziałów, wstępu, zakończenia, bibliografii i streszczeń w językach polskim i angielskim. Praca nie zawiera obrazowań tabelarycznych, schematycznych, czy rycin, niemniej nie wydaje się, aby były one konieczne. Za to, co zdecydowanie należy pochwalić to, że każdy rozdział kończy się podsumowaniem.

Główną tezą pracy, która została zawarta w jej podtytule jest: *zasada łagodzenia nierówności jako element myśli politycznej*, którą zdaniem autora wyznaje Adam Michnik jako *polityk* oraz *myśliciel-moralista*. Zaś hipoteza badawczymi, które autor pracy stara się udowodnić brzmią: *Michnik w olbrzymim stopniu wpłynął do swoich przekonań poglądy Kołakowskiego oraz istnienie elit jest warunkiem niezbędnym w życiu społecznym*. Jak sam autor podaje we wstępie pracy zastosował on w swych badaniach krytyczną analizę tekstów przy zastosowaniu metod komparatystycznej, decyzyjnej, behawioralnej oraz heurystycznej. Jeśli można mieć uwagi do tej części pracy (wstęp), to mogłaby być ona bardziej czytelna. Hipotezy badawcze i metody powinny być opisane w odrębnych akapitach a najlepiej przedstawione w sposób numeracyjny, tak by czytelnik miał łatwiejszy w nie wgląd.

Rozdział pierwszy poświęcony jest poglądom i postawom Adama Michnika w zestawieniu z filozofią Leszka Kołakowskiego. Słusznie autor zauważa, iż właśnie ten myśliciel miał na Michnika największy wpływ, niemniej warto byłoby nadmienić, iż również inni przyczynili się do jego określonej postawy życiowej, politycznej i intelektualnej. Co prawda autor wspomina o Jacku Kuroniu wymieniając jego nazwisko, zaś w innej części pracy wymienia Antoniego Słonimskiego. A przecież Kuroń był jego wychowawcą, kształtującym niezłomną, niekiedy heroiczną postawę, zaś Słonimski swego sekretarza musiał wprowadzać w arkana świata wartości, ze szczególnym wyróżnieniem tych estetycznych. Należy pamiętać, iż wartości estetyczne i etyczne przylegają do siebie, z tym, że jedne uzewnętrzniają się w świecie społecznym, a drugie w życiu wewnętrznym człowieka. Trzeba oddać, że w pierwszym

rozdziale autor cytuje samego Michnika, który w sposób niezwykle czuły i chwalebny wypowiada się o Słonimskim i Kuroniu jako swoich przyjaciółach. Wskazaniem byłoby też wspomnieć o Adamie Schaffie, Zygmuncie Baumanie, Jerzym Giedroyciu, Karolu Modzelewskim, Bronisławie Geremku, Janie Józefie Lipskim, Tadeuszu Mazowieckim, Vaclavie Havlu, Józefie Tischnerze czy, na zasadzie antynomii – Antonim Macierewiczu. Należy się jednak zgodzić z autorem, iż to właśnie Kołakowski miał na Michnika największy intelektualny wpływ. Przypomina on słynne figury nazwane przez Filozofa – kapłan i błazen, które w sposób twórczy zostały przez Michnika rozwinięte. Rolą kapłana ma być utrzymywanie starego porządku, zaś błazna ciągle jego podważanie. Według Kołakowskiego te dwie skrajne postawy nigdy nie mogą się zejść ze sobą. Pogląd Michnika w tym względzie się od niego różni – autor twierdzi, że przyszły twórca i redaktor naczelny Gazety Wyborczej uznaje, że przy określonych warunkach jest możliwe ich współdziałanie. Wydaje się przy tym niefortunne użycie przez autora terminu **szyfr** (wielokrotnie przewijający się w całej treści dysertacji), który odnosi się do tegoż poglądu. Szyfr stosujemy zawsze intencjonalnie, aby ukryć coś przed niewtajemniczonym. A przecież sam autor pisze, że główny bohater jego pracy się do tego jawnie przyznaje. Może, jeśli to konieczne, zasadniejsze byłoby użycie metafory pryzmatu, czy soczewki.

Figury kapłana – stabilizatora porządku i tradycji, za Kołakowskim, Michnik upatrywał w Kościele katolickim. Wydaje się, co sygnalizuje autor, obaj parząc się na marksizmie, a tym bardziej na partii i państwie socjalistycznym, zwrócili się do idei i instytucji dużo starszej, jaką jest chrześcijaństwo i Kościół katolicki, jako gwaranta porządku opartego na wartości przebaczenia, miłosierdzia, godności człowieka, pojednania i miłości bliźniego. Ale przecież Michnikowi nieobca jest wszak postawa błazna, toteż do stosowania się do powyższych wartości nie potrzeba mu obietnica zbawienia (uniknięcia piekła) – nie chce kupczyć swoim człowieczeństwem. Nie jest mu potrzebna idea sądu ostatecznego i zmartwychwstania, by pielęgnować w sobie przyzwoitość – dodajmy od siebie. Ciekawostką pozostaje fakt, iż osoba, która zawsze odnosiła się do „posiadaczy wiedzy absolutnej” z dystansem (chcąc nie chcąc, idąc one w kierunku zaślepienia i samouwielbienia) taką estymą darzył instytucję religijną. Z prawdami religijnymi wszak polemizować nie można, gdyż wywodzi się ona z objawienia. Z perspektywy postawy Michnika powinien być on przede wszystkim *blaznem*, zaś *kapłan* jest mu potrzebny tylko po to, by nie popaść w nihilizm. W sensie społecznym te dwie figury miałyby się spotkać w ruchu pierwszej Solidarności. Kapłanem miałyby być tradycja katolicka, a błaznem laicki racjonalizm. Tylko taka Solidarność była zdolna to tego, by zasiąść z ówczesną władzą do „okrągłego stołu”.

Rozdział drugi, to w istocie kontynuacja myśli zarysowanej w rozdziale poprzednim. Mowa w nim o spotkaniu *blazna* (niekomunistyczna lewica laicka) z *kapłanem* (Kościołem katolickim). To, co dla Kołakowskiego jest „czasowym zawieszeniem broni” dla Michnika staje się nową, trwałą wartością. Wydaje się, że z uwagi na swe wcześniejsze zaślepienie ideami socjalistycznymi, które doprowadziły do zapanowania systemów totalitarnych na dużym obszarze globu ziemskiego, z czasem ma wyrzuty sumienia i to w Kościele upatruje on przede wszystkim przemianę na lepsze oblicza tego świata, albo chociaż oblicza Polski. Nie zauważa, albo raczej nie chce zauważyć, że walka ze wspólnym wrogiem wywodzących się z różnych sfer sojuszników nie oznacza dążenia do realizacji tej samej wizji przyszłości. To, co jemu jako *blaznowi* wydaje się nieodzownym elementem kultury: pluralizm, wielobarwność, różnorodność, *kapłan*, co najwyżej na to może przystawać do czasu pokonania swego wroga. Autor z pracy *Kościół lewica dialog* w doskonały sposób wyłuszcza słowa Michnika, że myśl lewicowa powinna być otwarta na chrześcijaństwo. Pytanie, którego Redaktor nie chciał chyba sobie zadać – to czy Kościół jest otwarty na myśl lewicową? Po pacyfikacji przez J.P. II *teologii wyzwolenia* w Ameryce Łacińskiej odpowiedź nasuwała się sama. Szkoda, że autor o tym nie wspomina, ale z drugiej strony, nie da się pisać o wszystkim. Rolą autora jest analiza tego, co jego zdaniem najważniejsze i w tym postrzeganie tej Postaci może go od recenzenta różnić.

Autor w tym postrzega różnicę między Filozofem a Redaktorem, że pierwszy zdając sobie sprawę z niemożności pogodzenia *blazna* i *kapłana* przyjmuje to z dobrodziejstwem inwentarza, zaś drugi stara się budować pomosty. Tym pomostem ma być dialog, którego nie należy mylić z kompromisem. Temu ma też służyć jego działalność polityczna, choć sam paradoksalnie uznaje, że w demokratycznym państwie chodzi o tonizowanie konfliktów za sprawą kompromisów.

Rozdział trzeci przedstawia *pragmatyczne skutki postawy Michnika w świetle rozstrzygnięć Kołakowskiego*, gdzie działalność polityczna tego pierwszego ma wynikać ze *zmieniającego się kontekstu politycznego*. Autor pisze: „...choć w sferze głoszonych teorii trudno wskazać jakieś elementy, które w sposób znaczący odróżniają tych dwóch postaci, to z pewnością stopień zaangażowania w praktyczne skutki politycznych, takie odróżnienie wyznacza” (s. 95). Z drugą częścią zdania nie sposób się nie zgodzić, co do pierwszej jednak wszedłbym w polemikę. Wszak w dwóch poprzednich rozdziałach autor udowadnia, że jeśli coś ich odróżnia, to to, że Filozof twierdzi, iż nie może dojść do mariażu *kapłana* z *blaznem*, a Redaktor, że, owszem, może. Z perspektywy piszącego tę recenzję głównym powodem zaangażowania się Michnika w politykę było właśnie to przekonanie. Kołakowski w to nie wierzył, dlatego z czystym sumieniem mógł skutecznie swoje koncepcje w oxfordzkim

zaciszu. Filozof jest członkiem elity intelektualnej, Redaktor chce/musi być członkiem elity politycznej.

Pytaniem otwartym pozostaje kwestia, czy też zarzut postawiony Adamowi Michnikowi przez Rafała Ziemkiewicza, a w doskonały sposób wyłuszczonej przez mgr Woźnowskiego, czy w procesie pojednywania *kapłana z błaznem* Redaktor ubierając się w szaty tego drugiego nie chce aby (być może w sposób nieświadomy – domysł recenzenta, nie zaś Ziemkiewicza) stać się tym pierwszym? Autor *Michnikowszczyzny*, czyni z Redaktora wręcz *antykapłana* (ale nie *błazna*), gdyż w sposób jawny zarzuca mu zastępowanie prawdy kłamstwem, w celu realizowania swej politycznej strategii. Niczym uczeń Machiavellego stosować ma się do zasady, że „cel uświęca środki”.

Nie miejsce tu na polemikę z Ziemkiewiczem, ale rzeczywiście – po ustabilizowaniu się systemu III RP a do pierwszego jego wstrząsu, jakim była *afery Rywina* trudno było Michnikowi grać rolę błazna. Co miałby on kontestować? Z perspektywy recenzenta, paradoksem było to, że Michnik, który za sprawą swego medium przedstawił opinii publicznej niniejszą patologię sam poniósł tego największe konsekwencje. Jednak, jak się zdaje, w dłuższej perspektywie na tym zyskał. Mógł/musiał wyjść z butów *kapłana* i z czasem wrócić do roli *błazna*, w której przez dekady spełniał się najbardziej. Znow szkoda, że tej kwestii autor nie poświęcił swej badawczej uwagi.

W czwartej części trzeciego rozdziału autor analizuje osobę Adama Michnika jako przywódcę politycznego. Z perspektywy piszącego tę recenzję przywódcą on nie był. O przywództwie można mówić w aspekcie społeczno-politycznym (posiadać charyzmę – pociągać za sobą tłumy), bądź polityczno-administracyjnym (dysponować aparatem przymusu), Michnik nie miał ani jednego, ani drugiego, niemniej jego wpływ na przywódców politycznych był ogromny i do tej pory ogrywa on w tym względzie niebagatelną rolę. Jak się zdaje, był on raczej i chyba nadal jest „szarą eminencją” niż przywódcą, czemu dał wyraz właściwie już na początku III RP, nie chcąc zasiadać po raz drugi w ławach poselskich (był posłem tylko w Sejmie *kontraktowym* – 2 lata). Nie można jednak zarzucić autorowi, że argumentacja przemawiająca za tym, że w jakimś sensie Michnik za takiego przywódcę traktować nie jest logiczna, jeśli tylko wyjdzie się z innych założeń niż recenzent.

Rozdział czwarty odstaje od trzech poprzednich. Jak sam pisze mgr Woźniowski, wartym jest próba odpowiedzi „...na pytanie o różnice pomiędzy byciem zanurzonym w politykę, a byciem myślicielem” (s. 186)?. Do pierwszego typu postaw zalicza on Leszka Kołakowskiego i Adama Michniaka, zaś do drugiego Sørensa Kierkegaarda oraz Friedricha Nietschego. Owszem wykazuje się on dobrą znajomością koncepcji tych dwóch wybitnych

XIX-wiecznych myślicieli, tym niemniej zamiast nich można było za takiż przykład dać poglądy innych filozofów, co w niczym nie zaburzyłoby niniejszego wywodu. Samo kwestia „bycia zanurzonym w politykę, a byciem myślicielem” jest postawiona nazbyt kategorycznie. Można w tym przypadku mówić o różnym stopniu nasilenia, czy kładzenia nacisku. Wszak sam autor udowadnia, iż różnica między Michnikiem a jego Mistrzem polega na tym, że ten drugi nie wykazuje ochoty do aktywności politycznej, zaś pierwszy zdecydowanie tak. Zamiast więc kategoryzować lepiej byłoby dokonać typologizacji.

Na koniec należy odnieść się do pracy jako całości. Na pewno jest ona oryginalną i twórczą. Autor korzystając z dorobku innych badaczy, udowadniając przy tym znajomość przedmiotu, przeprowadza własną analizę treści poglądów Adama Michnika i Leszcza Kołakowskiego, czym wnosi nowe treści w badaną materię. Wydaje się jednak, że z całego ogromu dorobku Redaktora GW oraz faktów biograficznych mógłby on skorzystać z większej liczby jego prac oraz szerzej odnieść je do faktów i reprezentowanych postaw politycznych.

*

Powyższe uwagi nie podważają całościowej oceny pracy, która jest pozytywna. Zdaniem recenzenta spełnia ona wszelkie wymogi stawiane przed tego rodzaju pracą naukową, dlatego też **wnioskuje o dopuszczenie mgr. Rafała Mariusza Woźnowskiego do kolejnych etapów postępowania doktorskiego.**

Ostrowiec Świętokrzyski 10.08.2024 r. dr hab. Ryszard Stefański, prof. UJK, w Kielcach

